

R U S S R O B E R T S



*Jak*  
**ADAM SMITH**  
*może odmienić Twoje życie*

---

**ZASKAKUJĄCE ROZWAŻANIA  
O LUDZKIEJ NATURZE  
I SZCZĘŚCIU**

*Nie tylko ekonomia — sprawdź,  
co Adam Smith może naprawdę  
zmienić w Twoim życiu!*



**one**  
D T E S S

Tytuł oryginału: How Adam Smith Can Change Your Life:  
An Unexpected Guide to Human Nature and Happiness

Tłumaczenie: Katarzyna Rojek

ISBN: 978-83-283-1355-2

Copyright © 2014 by Russell Roberts.

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form. This edition published by arrangement with the Portfolio, an imprint of Penguin Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC.

Polish edition copyright © 2015 by Helion S.A.  
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://onepress.pl/user/opinie/jakada>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [onepress@onepress.pl](mailto:onepress@onepress.pl)

WWW: <http://onepress.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



# Spis treści

Rozdział 1.

**Jak Adam Smith może Ci pomóc zmienić Twoje życie 5**

Rozdział 2.

**Jak poznać samego siebie 15**

Rozdział 3.

**Jak osiągnąć szczęście 31**

Rozdział 4.

**Jak nie oszukiwać samego siebie 43**

Rozdział 5.

**Jak być kochanym 61**

Rozdział 6.

**Jak być powabnym 89**

Rozdział 7.

**Jak być dobrym 107**

Rozdział 8.

**Jak ulepszać świat 123**

Rozdział 9.

**Jak nie ulepszać świata 145**

Rozdział 10.

**Jak żyć we współczesnym świecie 155**

**Podziękowania 169**

**Bibliografia i dodatkowe lektury 171**



## Rozdział 2.



# Jak poznać samego siebie

Jest późne popołudnie. Siedzisz w pracy nad arkuszem kalkulacyjnym związanym z ofertą, którą musisz przygotować do końca dnia. Jednocześnie układasz w myślach list przewodni, który dołączysz do opracowywanego arkusza. Z tyłu głowy kołocze się myśl, że Twój czternastoletni syn wybiera się wieczorem na mecz koszykówki, ale jeszcze nie wiesz, jak na niego dotrze.

Dodając kolumnę w arkuszu kalkulacyjnym, zastanawiasz się, czy żona będzie w stanie zawieźć syna na mecz — i wtedy w drzwiach Twojego biura pojawia się głowa kolegi, który pyta, czy dotarły do Ciebie najnowsze wiadomości. „Bardzo poważne trzęsienie ziemi w Chinach — wyjaśnia współpracownik. — Zginęło kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Tyle samo uważa się za zaginionych”. „To straszne” — odpowiadasz. Twoja twarz wyraża smutek, który odczuwasz w tej chwili. Być może później poszukasz w internecie więcej szczegółów dotyczących tego wydarzenia. Przez chwilę myślisz o należącej do Twojej firmy fabryce w Chinach. Czy i ona ucierpiała?

Wracasz do arkusza. Nie mija pięć minut — dzwoni żona. Tak, może zawieźć syna, a nawet wziąć na siebie porozwolenie jego kolegów po meczu. Będzie pisała do Ciebie SMS-y, kiedy tylko Wasze dziecko zdobędzie jakieś punkty, i będzie Ci zdawała relację z przebiegu meczu. Cieszysz się w myślach, bo będziesz mógł jeszcze posiedzieć i dokończyć

ofertę, a potem dobrze będzie wrócić do domu na kolację bez widma niedokończzonej pracy.

Już zapomniałeś o wszystkich Chińczykach, którzy zginęli w trzęsieniu ziemi.

Ścisłej rzecz biorąc, nie zapomniałeś o nich zupełnie. Gdyby inny kolega zaczął Cię nieco później i zapytał, czy dotarły do Ciebie najnowsze wiadomości, wówczas odpowiedziałbyś, że tak, słyszałeś o tej strasznej tragedii. Być może podczas drugiej rozmowy na ten temat pomyślisz, że wesprzesz finansowo Czerwony Krzyż. I być może nawet rzeczywiście później to robisz.

Niemniej jednak po kilku minutach, nawet jeżeli nie zapomniałeś o Chińczykach zupełnie, przestajesz o nich myśleć. Myślisz bowiem o dokończeniu oferty, jak również o kolacji w domu i wieściach z meczu koszykówki z udziałem Twojego syna. Gdy otrzymujesz od żony SMS o tym, że Wasze dziecko dobrze sobie radzi i że jego drużyna do przerwy ma pięć punktów przewagi, wówczas Twoja radość nie osłabnie ani trochę z powodu tysięcy ofiar trzęsienia ziemi czy chińskich rodzin, które nie wiedzą, co się stało z ich najbliższymi, i pragną ich odnaleźć. Myśl o cierpieniu tych ludzi będzie się przebijająca do Twojej świadomości. Kiedy jednak w ciemnej sypialni leżąca obok Ciebie żona powie: „Strasne to trzęsienie ziemi”, przytakniesz tylko mruknięciem i zapadniesz w sen, nie myśląc o Chińczykach już dłużej niż przez krótką chwilę. Zaśniesz sobie spokojnie.

A teraz wyobraź sobie inny scenariusz. Tym razem kolega, który zagląda do Twojego biura, mówi, że dzwonił z laboratorium. Wiesz dlaczego. Chodzi o narośl na Twoim palcu, a telefon dotyczy wyników biopsji. Kiedy oddzwaniaasz do laboratorium, serce Ci wali jak młot. Nowotwór. Oznacza to, że konieczna jest amputacja.

Nie jest jednak tak źle. To przecież tylko mały palec. Co prawda doskonalenie gry na gitarze stanie się nieco trudniejsze, ale właściwie to nie szkodzi. Przecież tak naprawdę prawie nie muzykujesz. Amputacja palca wywrze pewien wpływ na nieliczne dziedziny Twojego życia. Lekarz zapewnia jednak, że żadna dodatkowa terapia nie będzie konieczna, wyznaczył już nawet termin operacji na jutro. Nocą leżysz w łóżku, ale nie możesz zasnąć; odczuwasz niepokój i strach, pragniesz, aby cała sprawa okazała się tylko złym snem.

Adam Smith już w 1759 roku pisał, że czujemy się gorzej, znacznie gorzej w obliczu utraty własnego małego palca niż śmierci mnóstwa obcych nam ludzi gdzieś daleko. Taka była ludzka natura w 1759 roku, taka jest też dziś. Oczywiście telewizja oraz internet sprawiają, że tragedie, które mają miejsce daleko, wywołują w nas silniejsze reakcje, niemniej jednak obserwacja filozofa nie traci na aktualności. Zaczyna on właśnie od wyobrażenia sobie trzęsienia ziemi.

Załóżmy, że wielkie cesarstwo chińskie z niezliczonym mnóstwem swoich mieszkańców uległo zagładzie przez trzęsienie ziemi, i zastanówmy się, jak w Europie wpłynęłoby na człowieka o szlachetnych uczuciach, niemającego żadnego związku z tą częścią świata, otrzymanie informacji o tym strasznym nieszczęściu.

Zatem jak zareagowałby „człowiek o szlachetnych uczuciach” w Europie?

Przede wszystkim, wyobrażam sobie, wyraziłby smutek z powodu tragedii, jaka dotknęła ten nieszczęsny lud, wysnułby wiele melancholijnych myśli na temat niepewności życia ludzkiego i marności wysiłków człowieka, które mogą być tak całkowicie zniweczone w jednej chwili. Być może, gdyby miał umysł spekulatywny, oddałby się wielu rozważaniom na temat wpływu, jaki to nieszczęście może wyrzucić na handel w Europie i na handel i interesy w świecie w ogóle.

Właśnie dlatego — powiada Smith — będziemy odgrywać to swoiste przedstawienie, zapewniając o trosce i wyrażając smutek, a może nawet rozważając konsekwencje tragedii. Będziemy wydawać odpowiednie odgłosy i robić właściwe miny. Potrwa to jednak dość krótko.

Z chwilą zakończenia tego subtelnego filozofowania, gdy wszystkie opinie ludzkie zostały już uczciwie przedstawione, wróciłby do swoich zajęć, czy przyjemności, oddałby się odpoczynkowi czy rozrywce z taką samą swobodą i spokojem, jak by to się działo, gdyby całe to zdarzenie nie odbyło się.

Na dobre i na złe życie toczy się dalej. Niestety, ocena Smitha okazuje się prawdziwa, ogólnie biorąc, w przypadku większości z nas. W kolejnym fragmencie filozof wyobraża sobie, w jak odmienny sposób reagujemy na utratę własnego małego palca.

Najbardziej błahe nieszczęście, które mogłoby na niego spaść, spowodowałoby bardziej realny niepokój. Gdyby jutro miał stracić swój mały palec, już tej nocy nie mógłby spać. Chrapałby wszakże spokojnie nad zagładą milionów swoich braci, przyjmując, że nigdy ich przedtem nie widział, a śmierć olbrzymiej ilości ludzi wydawałaby mu się po prostu sprawą znacznie mniej interesującą niż to znikome własne nieszczęście.

Nasza zdolność do odczuwania cudzego bólu jest znacznie mniejsza od naszej zdolności do odczuwania bólu własnego. To jestem jeszcze w stanie przełknąć. Ale czy naprawdę bardziej nas obchodzi własny mały palec niż śmierć „olbrzymiej ilości ludzi”? To jest znacznie trudniejsze do przełknięcia. Smith zdaje się twierdzić, że jesteśmy groteskowo samolubni.

Potwierdza to powszechne przekonanie o tym, że zdaniem Smitha siłą napędową świata jest egoizm. Często karykaturuje się filozofa jako poprzednika Ayn Rand, która oprócz *Atlasa zbuntowanego* napisała książkę pod tytułem *Cnota egoizmu*. Tymczasem Smith w *Teorii uczuć moralnych* poświęca sporo miejsca omówieniu różnych cnót, lecz wśród nich brak samolubstwa.

W *Badaniach nad naturą i przyczynami bogactwa narodów* Adam Smith rzeczywiście sugeruje, że generalnie ludzie dbają przede wszystkim o własny interes, ale nie jest to równoznaczne ze stwierdzeniem, że są egoistami. Na samym początku dzieła filozof tłumaczy, dlaczego tak dużą rolę w dążeniu do dobrobytu odgrywa specjalizacja. W świecie idealnym uczylibyśmy się, aby zostawać specjalistami w wybranych dziedzinach; jednocześnie mielibyśmy pewność, że wszystko, czego pragniemy w pozostałych sferach, otrzymamy od innych ludzi. Skoro jednak w świecie rzeczywistym rzekomo dbamy przede wszystkim o własny interes, to dlaczego mój sąsiad albo nawet zupełnie obca osoba pomagają mi, zapewniając to, czego sam nie mogę sobie dać? Smith udziela prostej



odpowiedzi: sąsiad mi pomoże, jeżeli sam na tym skorzysta. Handel, czyli oferowanie czegoś w zamian za pomoc, stanowi sposób, w jaki wspieramy rolę specjalizacji. Oto, co pisze Smith na temat handlu w *Badaniach nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*:

Każdy, kto proponuje drugiemu jakiś interes, postępuje w ten sposób. Daj mi to, czego ja chcę, a otrzymasz to, czego ty chcesz: oto znaczenie każdej takiej propozycji, i to jest właściwy sposób, w jaki otrzymujemy nawzajem od siebie największą część usług, których potrzebujemy.

Dalej pojawia się jedno z najsłynniejszych zdań filozofa:

Nie od przychylności rzeźnika, piwowara czy piekarza oczekujemy naszego obiadu, lecz od ich dbałości o własny interes. Zwracamy się nie do ich humanitarności, lecz do egoizmu, i nie mówimy im o naszych własnych potrzebach, lecz o ich korzyściach.

Zapewne niewiele osób nie zgodziłoby się z taką diagnozą podstawowego aspektu natury ludzkiej. Zarazem trudno o tym pamiętać. Tak wielu studentów pokazuje mi swoje listy motywacyjne, które złożą wraz z innymi dokumentami aplikacyjnymi i w których jest mowa wyłącznie o tym, jak bardzo marzą o pracy w firmie X i jak ogromne będzie ona miała znaczenie. Ci młodzi ludzie zdają się myśleć, że ich pragnienie pracy w firmie X wystarczy, aby pozyskać jej wzajemność. Dlatego zawsze zachęcam studentów, aby odwoływali się nie tylko do ludzkich uczuć potencjalnego pracodawcy, ale także do jego troski o własny interes. Innymi słowy: namawiam studentów, aby racjonalnie argumentowali, jak firma X skorzysta na ich zatrudnieniu, jak ich umiejętności przyczynią się do osiągnięcia celów, do których dąży X. (Pytam przy tym, czy mają oni jakiegokolwiek pojęcie o tych celach). Ogólnie biorąc, jeżeli chcemy, aby inni ludzie zrobili coś dla nas, warto pamiętać o tym, że troszczą się oni przede wszystkim o siebie.

Taki jest rynek pracy, czyli ten obszar naszego życia, który wydaje się szczególnie merkantylny. Niemniej istnieje bardzo wiele innych sytuacji, kiedy myślimy o czymś innym niż własny interes. O tym właśnie mówi pierwsze zdanie *Teorii uczuć moralnych*:

Jakkolwiek samolubnym miałby być człowiek, są niewątpliwie w jego naturze jakieś pierwiastki, które powodują, iż interesuje się losem innych ludzi, i sprawiają, że ich szczęście jest dla niego nieodzowne, choć jedyna przyjemność, jaką może stąd czerpać, to przyjemność oglądania tego.

Przejmujemy się losem innych ludzi, nawet jeżeli nic z tego nie mamy. Jak to okazujemy? Podany przez Smitha przykład trzęsienia ziemi w Chinach zdaje się doskonale ilustrować tezę o skrajnym egoizmie ludzkiej natury. Filozof jednak nie poprzestaje na tym i stawia kolejne pytanie: założmy, że możesz ocalić swój najmniejszy palec u ręki, lecz w tym celu musisz się zgodzić na śmierć kilku milionów Chińczyków — co robisz? Wszak z Twojego punktu widzenia, jak również dla prawie każdego bynajmniej nieanielskiego, nieświętego, za to bardzo ludzkiego w swoich reakcjach człowieka z krwi i kości prawie na pewno strata palca wywiera większy wpływ na własny dobrostan i poglądy na życie niż śmierć milionów ludzi daleko stąd. Jeżeli to prawda, to zgadzasz się bez drgnienia powieki na śmierć milionów Chińczyków, aby ocalić swój palec.

A jednak żaden cywilizowany człowiek — żaden „człowiek o szlachetnych uczuciach”, jak powiada Smith — nie wzięłby pod uwagę takiej zamiany, nie rozważałby jej nawet przez sekundę. Zdaniem filozofa ludzki umysł aż wzdryga się na samo wyobrażenie takiej „transakcji”.

Czy więc, aby zapobiec temu znikomemu własnemu nieszczęściu, człowiek ludzki chciałby poświęcić życie milionów swych braci, przyjmując, że ich przedtem nigdy nie widział? Natura ludzka wstrząsa się z przerażeniem na tę myśl, a świat przy całym zepsuciu i rozkładzie moralnym nie wydał jeszcze takiego nikczemnika, który by mógł tak myśleć.

Hillel, żyjący w I wieku przed Chrystusem interpretator Talmudu, pytał: „Jeśli ja nie będę dbał o siebie, to kto o mnie zadba? Jeśli zaś tylko o siebie dbam, to kimże jestem?”. Smith odpowiada: jeżeli żyjesz tylko dla siebie, jeżeli chcesz ocalić swój palec, skazując na śmierć miliony ludzi, to jesteś nieludzkich rozmiarów monstrum.

Na tym polega drugi krok w kierunku samopoznania. Tak, człowiek troszczy się przede wszystkim o siebie. Z jakichś przyczyn jednak nie zawsze postępuje zgodnie z tym, co leży w jego interesie. Jak zatem — zastanawia się Smith — godzimy uczucia z działaniami?

Cóż jednak sprawia tę różnicę? Podczas gdy nasze bierne uczucie jest tak nikczemne i samolubne, jak to jest możliwe, że nasze zasady działania są często tak dobroduszne i szlachetne? Podczas gdy zawsze jesteśmy o wiele głębiej poruszeni tym, co nas dotyczy, niż tym, co dotyczy innych ludzi, co skłania ludzi szlachetnych zawsze, a podłych bardzo często, do poświęcenia własnych korzyści dla przysporzenia większych korzyści innym ludziom?

Dlatego, biorąc pod uwagę naszą troskę o własny interes, tak często postępujemy szlachetnie, poświęcamy swój dobrostan, aby pomagać innym ludziom?

Jedna z odpowiedzi może brzmieć następująco: jesteśmy z natury porządni i serdeczni, pełni tego, co Adam Smith nazywa życzliwością, a co my współcześnie nazwalibyśmy współczuciem albo empatią. Jesteśmy altruistami, którzy się troszczą o innych i nie mogą znieść widoku cudzego cierpienia. Tymczasem Smith przypomina, że utrata własnego palca ma dla nas większe znaczenie niż śmierć milionów obcych ludzi. Filozof odrzuca argument, że to dzięki życzliwości czy też współczuciu potrafimy wobec cudzego nieszczęścia odsunąć na dalszy plan swoje cierpienie.

To nie delikatny przymiot poczucia ludzkości, nie słaba iskierka życzliwości, którą Natura rozjaśnia serce ludzkie, mają moc przeciwstawienia się najsilniejszym impulsom samolubstwa.

Jeżeli więc za mało płynie mleka ludzkiej łagodności, dlaczego nie jesteśmy w jeszcze większym stopniu egoistyczni, jeszcze bardziej nikczemni? Według Smitha nasze zachowanie wynika z wyobrażonej interakcji z kimś, kogo nazywa on bezstronnym obserwatorem — z postacią, z którą w jakiś sposób rozmawiamy w wyobraźni, z postacią, która obiektywnie i wyraźnie widzi moralny wymiar naszych czynów. Kiedy stawiamy sobie pytanie, czy coś jest moralne bądź właściwe, odpowiedź kierujemy właśnie do tej postaci.

Bezstronny obserwator zdaje się bardzo przypominać sumienie. Zaslugą Adama Smitha zaś jest to, że wskazał niezwykle źródło owego sumienia. Otóż filozof nie przywołuje wyznawanych przez nas wartości, religii ani zasad, które nakazują sumieniu, aby wywoływało poczucie winy bądź wstydu, kiedy postępujemy źle. Smith powiada, że wtedy wyobrażamy sobie, iż jesteśmy osądzeni nie przez Boga ani nie według naszych zasad, ale przez drugiego człowieka, który zagląda nam przez ramię.

Jest to rozum, zasada, sumienie, mieszkaniec naszego serca, głos wewnętrzny, wielki sędzia i arbiter naszego postępowania. To on właśnie w momencie, gdy zamierzamy zrobić coś, co może zaszkodzić szczęściu innych ludzi, woła nas głosem zdolnym zaskoczyć najbardziej aroganckie namiętności, że jesteśmy tylko jednostką wśród wielu ludzi, pod żadnym względem nie lepsi od innych; że jeśli tak bezwstydnie i bez zastanowienia przedkładamy siebie nad innych, stajemy się słusznym przedmiotem resentymetu, wstrętu i odrazy.

Według Smitha bezstronny obserwator przemawia głosem pokory, który nam przypomina, że my jesteśmy mali, a świat jest wielki.

Jedynie za jego sprawą poznajemy naszą małość i znikomość wszystkiego, co nas dotyczy, zaś naturalne fałszywe przedstawienie miłości własnej jest w stanie skorygować jedynie oko bezstronnego obserwatora. To on ukazuje nam słusność wielkoduszności i szpetność niesprawiedliwości, słusność rezygnacji z największej korzyści własnej dla jeszcze większych korzyści innych ludzi i szpetność uczynienia najmniejszej szkody innemu człowiekowi, aby uzyskać największą korzyść dla siebie.

Gdzieś głęboko w środku wiemy, że to prawda. Wiemy, że jesteśmy małutcy w obliczu świata. Częściej niż rzadziej — a może nawet najczęściej — wydaje nam się jednak, że jesteśmy pępkiem świata. Na użytek niniejszych rozważań stwórzmy pojęcie „Twojego świętego prawa”, zgodnie z którym częściej myślisz o sobie niż o mnie. Z niego z kolei wynika „moje święte prawo”, zgodnie z którym częściej myślę o sobie niż o Tobie. Po prostu tak działa świat.

Czy zdarzyło Ci się wysłać e-mail z prośbą o przysługę, który pozostał bez odpowiedzi? Bardzo łatwo zapomnieć, że adresat — być może tak jak i Ty — otrzymuje za dużo wiadomości, aby odpowiadać na nie od razu. Twój e-mail ma większe znaczenie dla Ciebie niż dla osoby, do której się zwracasz o pomoc. Nie ma powodu, aby brać to do siebie. Gdy nie otrzymuję odpowiedzi, wówczas zakładam najpierw, że e-mail nie dotarł do adresata. Kilka dni później wysyłam wiadomość jeszcze raz, nie wspominając jednak (ani tym bardziej się nie skarżąc), że wcześniej wysłałem już jeden taki list.

Pewnego razu wysłałem egzemplarz mojej książki Tony'emu Snowowi, który wówczas współpracował z „USA Today”. Ponieważ dziennikarz nie odpowiedział, założyłem, że nie jest zainteresowany pisaniem o mojej publikacji. Jakiś czas później znalazłem się w pobliżu biura Tony'ego, postanowiłem więc wstąpić, po prostu aby się przywitać. Gdy wszedłem do biura, wówczas stanąłem w obliczu „Twojego świętego prawa”. Wszystkie ściany pomieszczenia, od podłogi aż po sufit, pokryte były półkami, które dosłownie ugięły się pod ciężarem książek. Książki piętrzyły się także na stołach i na podłodze do poziomu wzroku. Były wszędzie. Książki te przysłali ludzie tacy jak ja w nadziei, że właśnie ich tytuł zostanie choć wspomniany w tekście Tony'ego. Nawet nie byłem w stanie stwierdzić, czy i moja książka się tu znajdowała. Być może dziennikarz jej nie otrzymał. A nawet gdyby ją otrzymał, to być może nie pomyślał o niej dłużej niż przez sekundę, zanim położył ją na jednym ze stosów. Zapomniawszy o „Twoim świętym prawie”, założyłem, że moja publikacja dotrze do odbiorcy i leżąc na samym środku wysprzątanego biurka, będzie się aż prosiła o przeczytanie. Tymczasem moja książka przypominała raczej arkę, która trafia do rządowego magazynu na końcu *Poszukiwaczy zaginionej Arki*.

Bezstronny obserwator przypomina nam, że nie jesteśmy pępkiem świata. Pamięć o tym, że nie znaczymy więcej niż każdy inny człowiek, pomaga nam z kolei zachowywać się grzecznie wobec bliźnich. Innymi słowy: bezstronny obserwator to głos w naszej głowie, który przypomina, że kierowanie się wyłącznie własnym interesem jest groteskowe, a troska o innych ludzi — honorowa i szlachetna. Bezstronny obserwator to także głos, który przypomina, że jeżeli skrzywdzimy kogokolwiek w imię własnych korzyści, to stracimy przychyłość, sympatię, a nawet miłość

każdego, kto bezstronnie to obserwuje. Kiedy zaś żyjemy tylko dla siebie, to nie przedstawiamy szczególnie ładnego widoku...

Smith odrzuca koncepcję, zgodnie z którą postępujemy właściwie, ponieważ kierujemy się współczuciem i troską o innych w jakimś abstrakcyjnym sensie.

To nie miłość bliźniego i nie miłość ludzkości skłania nas w wielu okazjach do stosowania tych boskich cnót. To silniejsza miłość i potężniejsze uczucie zazwyczaj występuje w takich okazjach; miłość tego, co zgodne z nakazami honoru, co szlachetne, miłość wzniosłości i godności oraz wyższość naszych charakterów.

Miłość własna jest dla nas czymś naturalnym, czymś łatwym. A miłość do bliźniego? Już niekoniecznie. Smith powiada, że chociaż nie umiemy kochać bliźniego tak jak samych siebie, jesteśmy w stanie od czasu do czasu postępować, jakbyśmy jednak kochali. Niemniej do szlachetnych czynów, do których jesteśmy zdolni, nie zachęca nas ta sama emocja, która pobudza do chronienia się przed bólem i cierpieniem. Do troski o bliźniego skłania nas pragnienie, aby postępować honorowo, szlachetnie i w ten sposób spełniać standardy, które sobie wyobrażamy jako wyznaczone przez bezstronnego obserwatora.

Rozmawiałem kiedyś z pewnym znajomym o Bogu i moralności. Czy wiara zmniejsza ryzyko tego, że dopuścimy się zbrodni albo popełnimy grzech? Jak byśmy postąpili, wiedząc, że nie zostaniemy schwytani na gorącym uczynku, że zły uczynek na pewno nam ujdzie na sucho? Z pozoru racjonalnie jest kraść albo grzeszyć, bo nikt nie patrzy. Znajomy uśmiechnął się i powiedział, że cała koncepcja Boga sprowadza się do tego, że On cały czas patrzy.

Według Smitha to Ty cały czas patrzysz! Nawet jeżeli jesteś sam, a ryzyko schwytania na gorącym uczynku nie istnieje, nawet jeżeli nikt inny nie wie, że kradniesz, to jednak Ty wiesz. Kiedy więc rozważasz popełnienie złego uczynku, wyobrażasz sobie, jak zewnętrzny bezstronny obserwator Twojego występku zareagowałby na Twoją moralną porażkę. Jak gdyby opuszczasz swoje ciało, stajesz obok i obserwujesz swoje postępowanie cudzymi oczami.

Jednym z bohaterów musicalu *Nędznicy* jest Jean Valjean, ukrywający się zbieg. Zamiast niego zostaje aresztowany oraz osadzony z bardzo długim wyrokiem w więzieniu mężczyzna o łudząco podobnym wyglądem. Jaki cudowny łut szczęścia dla Valjeana, wreszcie będzie wolny! Valjean, który odczuwa pokusę, aby przyzwolić na cierpienie niewinnego człowieka, stawia te same pytania co Hillel — a zarazem te same pytania co Smith — czyli: kim jestem? Czy żyję dla siebie? Tak, ale czy tylko dla siebie? W pieśni tej Valjean walczy z własnymi korzyściami: może przecież być wolny, ale tylko kosztem skazania drugiego człowieka na więzienie. Oczywiście tego rodzaju samolubstwo ma bardzo racjonalne podstawy: lepiej przecież cieszyć się wolnością niż siedzieć w więzieniu. A jednak Valjean ostatecznie odrzuca taką kalkulację. Gdyby postąpił tak egoistycznie, wówczas jak spojrzy w oczy drugiemu człowiekowi? A samemu sobie? Valjean, tylko oddając się w ręce sprawiedliwości, ma szansę stać się takim człowiekiem, jakim pragnie być.

Zgoda na cierpienie w imię ocalenia drugiego człowieka wydaje się irracjonalna. Smith powiada, że współczesny rachunek ekonomiczny, który uwzględnia wyłącznie materialne koszty i zyski, jest rachunkiem błędnym. Wszak doskonale racjonalne jest zostawianie napiwków w restauracjach, w których już nigdy więcej się nie zje, anonimowe przekazywanie datków na cele dobroczynne, oddawanie krwi bez oczekiwania, że w przyszłości skorzysta się z krwi cudzej, a nawet ofiarowywanie za darmo własnej nerki. Ludzie, którzy postępują w ten sposób, robią to chętnie.

Filozofowie i psycholodzy od bardzo dawna dyskutują nad tym, czy nasze poczucie moralności ma charakter wrodzony, czy też wyuczony. Wielu uważa, że umysł ludzki na początku przypomina niezapisaną kartę, która z czasem zostaje zadrukowana przez kulturę. Moralność jest względna; zależy od miejsca, gdzie się dorasta, i od metod wychowawczych. W stosunkowo niedawno wydanej książce pod tytułem *Prawy umysł* psycholog społeczny Jonathan Haidt powołuje się na coraz większy korpus badań naukowych, które potwierdzają, że moralność jest czymś więcej niż tylko wdrukowanym zbiorem odczuć. Smith, choć oczywiście nie rozpatruje tej kwestii przy użyciu tych terminów, zdaje się skłaniać ku wrodzonemu charakterowi moralności. Filozof uważa, że nasze pragnienie akceptacji tkwi głęboko w nas, a poczucie moralności wyrasta z aprobaty bądź dezaprobaty ze strony

innych ludzi. Na podstawie tych reakcji wyobrażamy sobie, jak bezstronny obserwator osądza nasze postępowanie.

Bez względu na to, czy nasze szlachetne zachowanie rzeczywiście wynika z wyobrażonej obecności bezstronnego obserwatora, który przygląda się naszym czynom i je ocenia, koncepcja ta może stanowić dla nas użyteczne narzędzie samodoskonalenia. Wyobrażanie sobie bezstronnego obserwatora mobilizuje nas, abyśmy starali się wykraczać poza własną perspektywę i patrzeć na siebie tak, jak widzą nas inni. Ćwiczenie to wymaga odwagi, tymczasem większość z nas, idąc przez życie, albo nie wykonuje tego ćwiczenia wcale, albo robi je bardzo kiepsko. Jeżeli jednak umiesz wykonać to ćwiczenie, i to wykonać je dobrze, jeżeli jesteś w stanie wznieść się ponad daną sytuację i obserwować, jak się w niej odnajdujesz, to oznacza, że zaczynasz odkrywać, kim naprawdę jesteś i jak możesz się doskonalić. Wykraczanie poza własną perspektywę stanowi okazję do pielęgnowania tego, co czasami określa się mianem uważności — sztuki świadomego przeżywania swojego życia, nie zaś bezwolnego dryfowania bez świadomości swoich wad i nawyków.

Każdy z nas uważa się za dobrego człowieka. Nawet mordercy mają wysoką opinię o sobie i potrafią wyjaśnić, dlaczego popełnione przez nich czyny były uzasadnione. Jeżeli jednak chcesz być naprawdę dobrym człowiekiem, a nie tylko uważać się za takiego, musisz wiedzieć, co Ci w tym przeszkadza. Z całą pewnością przeszkadza Ci w tym „Twoje święte prawo” — nieuchronny egocentryzm, który nakłania Cię nie tylko do tego, aby przedkładać własne potrzeby nad cudze, ale także do tego, aby udawać, że jesteś dobrym człowiekiem, nawet jeżeli to nieprawda. Tymczasem myślenie o bezstronnym obserwatorze — świadku, który spokojnie patrzy chłodnym okiem i nie daje się ponieść chwili — może pomóc Ci stawać się coraz lepszym człowiekiem, jak również skuteczniejszym członkiem zespołu w pracy, lepszym przyjacielem, troskliwszym małżonkiem.

Przyjrzyjmy się przykładowo najbardziej podstawowej formie interakcji międzyludzkiej, a mianowicie rozmowie. Wszyscy znamy kogoś, kto mówi za dużo o sobie, a przy tym gada jak nakręcony i dominuje. Trudniej jednak zauważyć, że czasami to my jesteśmy taką osobą. Lubimy mówić o sobie. Lubimy przedstawiać własne poglądy. Mamy tak dużo do powiedzenia! Jak często odpowiadasz na pytanie i czekasz na



następne, zamiast zapytać o coś rozmówcę? Jak często słuchasz rozmówcy, aby rzeczywiście go zrozumieć, a nie czekasz, aby skończył wypowiedź i dzięki temu umożliwił Ci wygłoszenie kolejnej opinii czy opowiadanie jeszcze jednej anegdoty? Jak bezstronny obserwator oceniłby Twój styl rozmawiania z innymi ludźmi? Wyobrażenie sobie takiego obserwatora może Ci pomóc prowadzić rozmowy tak, aby coraz bardziej przypominały taniec, mniej zaś ćwiczenie w oczekiwaniu na swoją kolej i wypowiadaniu się na zmianę — aby bardziej przypominały dialogi, mniej zaś konkurencyjne monologi.

W 2006 roku zacząłem zapraszać różne osoby i przeprowadzać z nimi wywiady, które następnie zamieszczałem co tydzień w postaci podkastów. Wtedy mówiłem znacznie więcej niż w wywiadach, które przeprowadzam obecnie. Dawniej komentowałem spostrzeżenia rozmówców, wtrącałem swoje trzy grosze po prawie każdej odpowiedzi. „Przecież jestem gospodarzem — tłumaczyłem sobie. — Ludzie chcą słuchać moich opinii. A przy tym mam naprawdę dużo do powiedzenia, czyż nie?”. Być może. Niekiedy. Ale na pewno nie cały czas. Nie potrzebowałem wymyślanego bezstronnego obserwatora, który by mnie ostrzegał; sporadycznie jakiś internauta narzekał, że za dużo gadam. Gdy tylko wykroczyłem poza własną perspektywę, wówczas uświadomiłem sobie, że ci internauci mają rację. Poziom moich podkastów się podniósł, kiedy zacząłem zostawiać więcej przestrzeni gościom i pozwoliłem im na dłuższe wypowiedzi.

Teraz zaś — również przykładowo — zastanów się, jak reagujesz na arogancję czy drobne przejawy niesprawiedliwości. Czasami odczuwamy silne pragnienie dania upustu złości, niezadowoleniu, rozgoryczeniu niesprawiedliwością z powodu błahych komplikacji, które lepiej zignorować. Smith zachęca nas, abyśmy wykroczyli poza własną perspektywę i postawili sobie pytanie, czy ktoś, kto patrzyłby z boku, uznałby nas za mięczaka, czy raczej za nieustraszonego obrońcę sprawiedliwości. Ponadto filozof radzi szukać drogi do spokoju, zamiast pielegnować poczucie krzywdy. Częściej machajmy ogonem, rzadziej zaś szczekajmy.

Pewnego razu, kiedy jechaliśmy z żoną samochodem, wspomniałem, że przełożyłem spotkanie tak, abyśmy mogli pójść na nie razem. „Nie da rady — stwierdziła żona. — Przeczytałeś e-mail, który do ciebie napisałam?”. Nowa godzina naszego spotkania kolidowała z czymś, co

miałem zrobić dla jednego z naszych dzieci. Oczywiście, że *przeczytałem* ten e-mail. Tyle że zupełnie o nim zapomniałem, kiedy zmieniałem termin. Poczułem się jak idiota. „Żaden problem — podsumowała żona. — Po prostu przelóż to spotkanie”.

Tymczasem było to problemem, i to poważnym. Krępowała mnie perspektywa ponownej zmiany terminu. Nagle usłyszałem, że mówię do żony coraz głośniej. Ponieważ tak bardzo chciałem, aby zrozumiała, że przekładanie spotkania kolejny raz jest według mnie fatalnym pomysłem, zareagowałem zbyt gwałtownie. Dopiero po kilku minutach pomyślałem o bezstronnym obserwatorze. Spojrzałem na sytuację z boku. Tak, kiepsko się zachowałem wobec żony. Skierowałem na nią swoją złość, choć tak naprawdę byłem zły na siebie — a jednocześnie zażenowany, bo zapomniałem o e-mailu. Przeprosiłem więc żonę.

Żałuję, że nie pomyślałem o bezstronnym obserwatorze nieco wcześniej. Gdyby razem z żoną i ze mną faktycznie jechała w aucie taka osoba — na przykład nasz znajomy na tylnym siedzeniu — na pewno bym się tak nie zdenerwował. Obecność rzeczywistego obserwatora ostudziłaby mój gniew. Zamiast atakować żonę, zapewne spytałbym, czy jest szansa, żeby załatwić sprawę naszego dziecka bez zmiany terminu spotkania. Tak też zresztą ta historia się skończyła.

Być może płacisz komuś za koszenie trawy przed domem albo sprzątanie mieszkania. Być może trzeba było zlecić komuś naprawę jakiegoś przedmiotu, który się zepsuł. Być może jesteś menedżerem, który zarządza zespołem pracowników. Trudno jest traktować innych ludzi dokładnie w taki sposób, w jaki oczekują — przecież masz tyle pracy, tyle obowiązków. Zarazem łatwo jest wierzyć, że ludzie, z którymi wchodzisz w interakcje, będą wobec Ciebie stosować zasadę domniemania niewinności za każdym razem, kiedy zachowasz się niegrzecznie albo postąpisz w sposób nieprzemyślany. Czy bezstronny obserwator uznałby Cię za szefa taktownego i roztropnego, czy raczej takiego, któremu daleko do ideału?

Jeżeli chcesz się doskonalić w tym, co robisz, jeżeli chcesz się doskonalić w tym, co się nazywa sztuką życia, musisz postępować uważnie. Gdy bowiem postępujesz uważnie, wówczas pamiętasz o tym, co liczy się naprawdę, co istnieje rzeczywiście i ma trwałą wartość, a nie o tym, co fałszywe i ulotne. Wyobrażanie sobie bezstronnego obserwatora

może Ci pomóc poznać siebie, jak również stać się lepszym małżonkiem, rodzicem, przyjacielem. Wyobrażanie sobie bezstronnego obserwatora może Ci pomóc kształtować interakcje z rzeczywistymi obserwatorami oraz zmieniać ich odbiór Twojej osoby. To wszystko jest oczywiście fajne, ale według Adama Smitha jest to coś więcej niż przyjemna korzyść uboczna, która płynie z uwzględniania tego, jak własne zachowanie jest odbierane przez innych ludzi. Dzięki temu bowiem można osiągnąć spokój, pogodę ducha i szczęście.



# PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW  
w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



**Helion SA**

**ADAM SMITH** jest znany przede wszystkim jako ojciec ekonomii, autor słynnej rozprawy *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*. Mało kto wie, że napisał także bardzo wnikliwą, rewolucyjną i nieodmiennie aktualną książkę *Teoria uczuć moralnych*. Za jego życia ta filozoficzna, ale i praktyczna rozprawa była często wznawiana, lecz dziś pozostaje zapomniana, choć moglibyśmy wiele się z niej nauczyć. Próbę jej przypomnienia i osadzenia we współczesnym kontekście kulturowym podjął Russ Roberts, publicysta, powieściopisarz. Jeśli chcesz się dowiedzieć, jak szkocki filozof sprzed niemal trzystu lat może pomóc Ci w rozwiązaniu Twoich życiowych problemów, sięgnij po książkę Roberts'a.

Czego potrzeba, aby być naprawdę szczęśliwym? Czy powinniśmy dążyć do sławy i pieniędzy, czy raczej zabiegać o szacunek przyjaciół i rodziny? Jak możemy ulepszać świat? Nieoczekiwane odpowiedzi Smitha, osadzone w bogatym kontekście bieżących wydarzeń, literatury, historii i popkultury, okazują się głębokie, nieoczywiste i bardzo ciekawe. Ożywiając klasyczne dzieło Smitha, Roberts przedstawia ludzkie zachowanie widziane oczyma jednego z największych filozofów w historii.

- *Jak poznać samego siebie*
- *Jak osiągnąć szczęście*
- *Jak nie oszukiwać samego siebie*
- *Jak być kochanym, powabnym i dobrym*
- *Jak ulepszać świat i jak nie ulepszać świata*
- *Jak żyć we współczesnym świecie*

Poznaj prawdziwą skarbnicę ponadczasowej, praktycznej mądrości!

**Russ Roberts** — pracuje w Hoover Institution przy Uniwersytecie Stanforda. Prowadzi wywiady zamieszczane co tydzień w serwisie EconTalk.org. Jest autorem trzech powieści ekonomicznych (w tym *The Price of Everything. A Parable of Possibility and Prosperity*) oraz współtwórcą rapowych wideoklipów z serii „Keynes kontra Hayek”, wyświetlonych na YouTube ponad siedem milionów razy.

książkiklasybusiness

 **one**  
p r e s s

Nr katalogowy: **36709**

 **Księgarnia internetowa:**  
<http://onepress.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**  
**0 801 339900**  
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:  
● <http://onepress.pl/promocje>  
Książki najchętniej czytane:  
● <http://onepress.pl/bestsellery>  
Zamów informacje o nowościach:  
● <http://onepress.pl/nowosci>

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [onepress@onepress.pl](mailto:onepress@onepress.pl)  
<http://onepress.pl>

cena 37,00 zł

ISBN 978-83-283-1355-2



9 788328 313552